

Bełka we własnym oku

29 września 2008

Polska opinia publiczna jest bardzo wrażliwa na wszelką niesprawiedliwość, łamanie prawa międzynarodowego, zbrojną agresję, panoszący się imperializm i cywilne ofiary jego niepohamowanych apetytów. Polskie media, politycy i autorytety chętnie zabierają głos w tych sprawach stając pryncypialnie po stronie napadniętych, okupowanych, cierpiących... pod warunkiem wszelako, że nie chodzi o agresję, okupację i cierpienia, których współsprawcą jest III Rzeczpospolita. Nasze wyczulenie na żdźbła w cudzych oczach wydaje się zatem głęboko uzasadnione. Jest wprost proporcjonalne do ślepoty na belki tkwiące w naszych własnych. Można by powiedzieć, że to konieczny element zbiorowego wypierania z pola widzenia i świadomości społecznej ciemnej strony polskiej polityki zagranicznej. Nic zatem dziwnego, że zaprzątnięci wojną gruzińsko-rosyjską i koniecznością powstrzymania moskiewskiego imperializmu, który rzekomo pokazał swą prawdziwą twarz w Cchinawali i Gori jedynie mimochodem zauważyliśmy eskalację wojny, w której bierzemy udział od prawie siedmiu lat. Co prawda rozgrywa się ona wiele tysięcy kilometrów na południowy wschód od Gruzji, ale powinna być nam nieporównanie bliższa niż nieudany blitzkrieg prezydenta Saakaszwilego. Afgańska wyprawa USA mająca doprowadzić do schwytania Ben Ladena oraz zbiorowego ukarania narodu, którego władcy nierozsądnie udzielili gościny przywódcy Al-Kaidy już dawno przekształciła się w pułapkę, w którą wpadło ponad 70 tys. żołnierzy NATO. Przyćmiony przez znacznie gwałtowniejsze wybuchy na Bliskim Wschodzie – wojnę w Iraku, walki w Kurdystanie oraz izraelskie działania na terytoriach okupowanych, w strefie Gazy i w Libanie, konflikt afgański rozkręcał się powoli, ale z nieubłaganą konsekwencją. W zeszłym roku pochłonął już ponad półtora tysiąca istnień niewinnych cywilów wobec czego nawet eksperci polskiej armii przyznają, że nie jest to żadna misja humanitarna czy stabilizacyjna tylko zwykła wojna bez

obowiązkowego propagandowego dodatku „z terroryzmem”. W wojnie tej siły NATO gładko weszły w rolę agresora i okupanta, a wydarzenia takie jak amerykańska masakra 90 cywilów w prowincji Herat z 22 sierpnia br. zdarzają się coraz częściej. Rolę okupanta pełni także 1200 żołnierzy polskich, do których jesienią ma dołączyć kolejnych 400. Nasze moralizujące elity nie widzą w tym niczego zdrożnego. Mają ważniejsze sprawy w Tbilisi.

Stosunek polskich mediów, autorytetów i klasy politycznej do afgańskiej wojny znakomicie ilustruje destrukttywne skutki koncentrowania się na żdźbłach w cudzych oczach. Imperialne grzechy innych, którymi tak bardzo się przejmujemy de facto mają rozgrzeszyć nasze własne postęпки, a w praktyce umożliwić ucieczkę od odpowiedzialności za to, co dzieje się w regionach, w których Polska angażuje swe siły zbrojne. Stąd już tylko krok od tworzenia warunków dla poczucia bezkarności i zwykłego barbarzyństwa. Takiego jak choćby masakra w Nangar Khel. Jak to, którego narzędziem były tajne więzienia CIA, w których torturowano nielegalnie zatrzymanych podejrzanych o terroryzm (właśnie podejrzanych bez postawienia żadnych sądowych zarzutów, a nie jak chcą polskie media „terrorystów”). Jak wreszcie to, któremu dał wyraz premier Tusk podczas swej wizyty w Afganistanie 22 sierpnia, gdy opowiedział się za liberalizacją przepisów dotyczących użycia broni przez polskich żołnierzy na tzw. misjach zagranicznych. Chodzi o to, by żołnierze nie bali się zabijać cywilów, by nie zadrżała im ręka w obawie, że mogą zostać pociągnięci do odpowiedzialności karnej za swe czyny. „Powtórki z Nangar Khel nie będzie” doniosła prasa po wypowiedziach premiera, ujawniając, że „rząd chce zmienić przepisy tak, by żołnierze mogli używać broni bez ryzyka, że trafią za kraty za zabicie cywilów.” [1] Polskie władze wyciągnęły bardzo przewrotną lekcję z uwikłania w brudne wojny USA. Uznano, że skoro prowadzący je popełniają czyny z punktu widzenia polskiego prawa przestępne, należy... zmienić prawo tak, aby czyny te przestały być przestępstwami. „Nigdy więcej Nangar Khel” w

wykonaniu polskich polityków i generalicji oznacza ni mniej ni więcej tylko „nigdy więcej karania sprawców zbrodni wojennych”. „Nigdy więcej wyrzutów sumienia”.

Czy oznacza to, że gdy już polskie władze przyznają się do udziału w procederze organizowania tajnych więzień i katowni CIA, postarają się aby następnym razem nikt nikogo nie złapał za rękę, a nasi agenci, którzy jak twierdzą ich amerykańscy koledzy aż rwali się do współpracy, nie mieli powodu do obaw, że kiedykolwiek będą musieli się tłumaczyć ze swoich działań? Pytanie to póki co jest retoryczne, bo przecież nasi politycy, zarówno z lewicy jak i prawicy, konsekwentnie szli w tej sprawie w zaparte, choć dochodzenie wszczęte przez Prokuraturę Krajową szybko potwierdziło najgorsze obawy, że III RP stała się dla USA krajem „swoich łajdaków”.

Dziś już jednak powinniśmy zadać inne pytanie. Skoro mianowicie Rosja pokazała swą prawdziwą twarz w Gruzji, to czyja twarz została ujawniona w Nangar Khel, czy w Starych Kiejkutach? Czy Polska także pokazała swą prawdziwą twarz? Czy jest to twarz premiera Tuska zapewniającego, że podjęcie starania o zmianę prawa, tak aby polscy żołnierze nie bali się już zabijać cywilów w krajach odległych o tysiące kilometrów od polskich granic?

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr 9 \(31\) 2008](#)

PRZYPIS

[1] Izabela Leszczyńska „Powtórki z Nangar Khel nie będzie”, Dziennik, 25.08.2008.